

## Pan Odutek

*Kwiaty mojej jabłonki pokrył śnieg. Płatki, rozłożone wachlarze, które nie miały złudzeń, że za chwilę strąci je podmuch wiatru, zamarły w oczekiwaniu. Skuliły się jak zziębnięte ptaki, które czekają na promyk słońca. Dopiero co zawiązane owoce, zielone groszki, zapadły w sen, pokryły się śnieżną kolderką. Zupełnie tak jakby natura chciała zatrzymać dla siebie całe swoje piękno. Zamrozić je w jego największym rozkwicie, by napawać się tym, jak umiera.*

\*\*\*

Jakaż to była dziwna wiosna. Z jednej strony ziemia pokryta dywanem z trawy i stokrotkami, a z drugiej płatki śniegu.

– Zupełnie jakby zima wróciła na chwilę po coś, czego zapomniała – pan Odutek powiedział do żony i w tym momencie przypomniało mu się, że zapomniał wziąć ze sobą okulary do czytania. Choć z oddali widział całkiem niezłe, jak na swój wiek oczywiście, to czytanie bez okularów było niemożliwe. W tej sytuacji, pomyślał, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko gapić się w puste niebo. Dla pewności sięgnął do kieszeni płaszcza, a kiedy nie odnalazł w niej nic więcej oprócz starego biletu i kilku papierków po cukierkach, ostatecznie stwierdził, że jego przypuszczenia potwierdziły się.

– Szkoda – powiedział na głos.

Odkąd przeszedł na emeryturę, uwielbiał przychodzić tutaj rano. Morze szemrało coś ospale, a nad falami krążyły mewy, których nie mógł się nigdy do końca doliczyć. Ta sama rodzina mew, którą obserwował od lat. Jeden, dwa, trzy... Przy czwartej tracił pewność, a kiedy doszedł do siódmej, był już niemal przekonany, że to jest dokładnie ta sama, która jeszcze przed chwilą była jedyneką. Nieraz rzucał im do wody kawałki chleba lub starej bułki, a one zlatywały się

wtedy z różnych stron po to tylko, by złapać w szponiasty dziób kawałek skórki lub mięsz i odlecieć.

Siadał na małej ławeczce i oddawał się lekturze. W końcu nie musiał sprawdzać licencjatów studentów, czytać ich prac magisterskich i doktoratów, najróżniejszych opracowań, które były mu potrzebne do własnych artykułów. Po wielu latach pracy na uczelni miał wreszcie czas, by czytać bez ograniczeń ulubionych autorów, wśród których niezaprzeczalny prym wiedli Sir Walter Scott i Charles Dickens.

– Miałaś rację, Heluś – zaczął i spuścił psa ze smyczy – straszny ze mnie gapa i zapominalski.

– Schylił się i podniósł z ziemi kij. Widząc to, pies uniósł siwy łeb i spojrzał na niego zamglonymi oczami. Mimo odpiętej smyczy położył się przy ławce i ani raczył pobiec po kijek, który pan Odutek rzucił zupełnie niedaleko, dosłownie kilka metrów.

– Zobacz, Heluś, jaki ten nasz pies już stary. Nawet po kijek mu się biegać nie chce. A ty zawsze mówiłaś, że chorowity taki i że do siedemdziesiątki nawet nie dożyje. A on? Zobacz. Ma prawie tyle lat co ja – powiedział, a Hela jakby nieznacznie przekrzywiła głowę. – Osiemdziesiąt pięć – oznajmił poważnym tonem.

Żona pokiwała głową z uznaniem. Jej ciemnobrązowe, gęste włosy ułożone były w stylowy kok, do którego przypięta była niebieska róża. Zupełnie jak na tym zdjęciu portretowym, które zrobiła sobie z własnej inicjatywy i które potem jeszcze długo stało na wystawie u fotografa. Pokłócili się wtedy o to, bo Odutek zupełnie nie mógł zrozumieć, po co jej było wystawiać się w witrynach okien wystawowych. Taka była. Jak się na coś uparła, nie było mowy, aby ją od tego odwieść. Ja zresztą nie byłem lepszy, pomyślał, ale nie przyznał się do tego na głos.

Kiedy wkładał do kieszeni smycz, znowu przypomniał sobie o okularach. Poczul nagły przypływ złości, a zaraz potem żalu, że nie będzie mógł zagłębić się w dalsze fabularne zawilości *Klubu Pickwicka*. Właśnie skończył na rozdziale siedemnastym, w którym to biedny pan Pickwick dostaje od wdowy Bardell wezwanie do sądu za niedotrzymanie przyrzeczenia

małżeństwa. Obietnice, pomyślał, i rozejrzał się wokół, jakby bojąc się, że ktoś podsłuchuje jego myśli.

– Czy nie sadzisz, Heluś, że przyrzeczenia, ogólnie rzecz ujmując, w tym również słowa przysięgi małżeńskiej, to jakaś niedorzeczność?

Żona znowu przechyliła głowę i najwyraźniej spojrzała na niego, ale było to spojrzenia tak łagodne i pełne zrozumienia, że postanowił kontynuować: – No bo skąd, przyznaj sama, można tak wszystko wiedzieć i z taką pewnością przysięgać? – powiedział i spojrzał na błękitne niebo.

– Przysięgać – dodał z naciskiem i rozpiął płaszcz. – Czy intencja rzeczywiście jest czymś, co wystarczy? Co usprawiedliwi późniejsze zaniechanie? – dokończył, zupełnie jakby pytał sam siebie. Pies spojrzał na niego niewidomymi oczami, jakby to właśnie w nich miała znaleźć się odpowiedź.

Oparł się o ławkę, wyciągnął przed siebie nogi, a potem wpatrywał się w kołyszące się lekko na wietrze fale. Im dłużej się i przyglądał, tym bardziej wydawało mu się, że sam kołysze się w ich rytmie. Było to uczucie tak przyjemne, że naraz poczuł w swoim wnętrzu słodką błogość. Jakaś młoda kobieta z dzieckiem przystanęli u brzegu plaży. Widząc zbliżającą się do nich falę, kobieta wzięła dziecko na ręce i odbiegła kilka kroków do tyłu. Ono zaczęło śmiać się na głos, a kiedy postawiła je na ziemi, sięgnęło rączką po małą muszelkę, która leżała u jego stóp. Chwyciło ją z przejęciem i pokazało kobiecie. Ta pochyliła się nad nim i przez jakąś chwilę przyglądali się znalezisku, obracając je w dłoniach ze wszystkich stron. Schowali muszelkę do niewielkiego woreczka, po czym zaczęli iść wzdłuż brzegu w stronę horyzontu.

– Patrz, Heluś, my też niedawno byliśmy tacy młodzi. Też tak chodziliśmy z dziećmi nad morze. Pamiętasz? – zapytał, ale nie domagał się odpowiedzi. Przecież była oczywista. Może bardziej raz jeszcze szukał pretekstu, aby spojrzeć na jej piękną twarz, zobaczyć jak jej długie rzęsy opadają i unoszą się niczym fale, na jej smukłą szyję i kawałek obojczyka, którego lekko wystające kości widoczne były u nasady dekoltu.

Pan Odutek spojrział przed siebie. Kobierzec ze śnieżnych płatków ciągnął się do deptaka, który oddzielał resztę od morskiej plaży. Na horyzoncie dostrzegł to samo stado mew, co zawsze. Jeden, dwa, trzy... Próbował policzyć, ale ciągle któraś z nich wzbijała się lub opadała, tak że jak zwykle gubił się w obliczeniach.

Jakiś mężczyzna przejechał na rowerze, a zaraz po nim pojawiła się młoda para. Dziewczyna, ze schowaną w wełnianej chuście głową, była najwyraźniej obrażona. Odwracała głowę, kiedy chłopak próbował jej coś powiedzieć. Bezsilnie wymachiwał przed nią rękoma, zupełnie jakby chciał ją zatrzymać, ale ona nie patrzyła na niego i szła dalej, zostawiając na bladym śniegu ślady stóp.

Pan Odutek chciał wspomnieć o tym żonie, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Czy warto wracać do tych wszystkich ciężkich chwil wzajemnych żali i oskarżeń?, pomyślał i uniósł w górę wzrok. Jeden, dwa, trzy, cztery... Próbował znowu, ale mewy były tak szybkie i zwinne! Zrozumiał, że policzenie ich jest po prostu niemożliwe. Przez moment wydawało się, że latają w dość zwartej, jednorodnej grupie. Wystarczyło tylko, że ktoś wrzucił do wody mały kamyk, a już potrafiły rozpiechnąć się na wszystkie strony, by powrócić w zupełnie nowej konstelacji. Wyciągnął z kieszeni smycz. Schylił się, by założyć ją psu. Zwierzak obwąchał rękę, po czym posłusznie wyciągnął szyję. Od morza powiał zimniejszy podmuch wiatru. Jakiś płatek śniegu, jak zabłąkany kawałek kurzu, opadał powoli na ziemię. Niewidoczny podmuch wiatru podrzucił go do góry i pchnął w nieznanym kierunku.

– Widzisz, Heluś, i po co było nam się rozwodzić? Przecież ja i tak tylko o tobie wciąż myślę – odezwał się, ale żona nie kwapiła się, by odpowiedzieć. Znowu przechyliła nieznacznie głowę, poprawiła przypiętą do koka różę, ale nic nie odpowiedziała. Zawsze tak dbała o szczegóły, pomyślał i chciał jej jeszcze coś powiedzieć, ale jej obraz zniknął zamazany coraz większą ilością śnieżnych płatków.

Pan Odutek zapiął płaszcz pod szyję. Przez moment siedział jeszcze, wpatrując się w tańczące

na wodzie fale, a następnie wstał, włożył ręce do kieszeni i niespiesznym krokiem oddalił się w stronę wąskiej alejki obsadzonej dzikimi jabłonkami. Szli niespiesznie, bo pies zatrzymywał się co kilka kroków, aż w końcu zniknęli wśród obsypanych śniegiem drzew.